

Polacy do broni



Wojciech Wybranowski

Kilka tysięcy osób – najwięcej na Podlasiu – zgłosiło już chęć wstąpienia w szeregi tworzonej obrony terytorialnej. Znacząco rośnie też liczba uczestników specjalistycznych kursów strzeleckich. Dla niektórych to hobby, wielu jednak mówi o chęci obrony kraju przed ewentualnym agresorem

Półowa czerwca, poligon w Nowej Dębie. Właśnie skończył się jeden z etapów wojskowych manewrów NATO „Anakonda 2016”. Batalion zmechanizowany z 21. Brygady Strzelców Podhalańskich wspólnie z ukraińską kompanią powietrznodesantową prowadził tu operację „Cordon & Search”. Celem żołnierzy jest wykrycie działającego w okolicy miasteczka oddziału dywersantów, odizolowanie go od ludności cywilnej i „neutralizacja”. Zadanie zostaje przeprowadzone szybko i sprawnie. Udaje się to również dzięki wsparciu wojska przez grupę ludzi z organizacji proobronnych i paramilitarnych. Tuż po zakończeniu operacji w Nowej Dębie do stojących w szeregu żołnierzy wojsk operacyjnych podchodzi obserwujący całe manewry gen. Marek Tomaszycy, dowódca operacyjny Rodzajów Sił Zbrojnych. Przygląda się wyprężonym mundurówym i z pełnym przekonaniem dziękuje za zaangażowanie... właśnie cywilnym militarystom.

– Pomylił ich z nami, więc chyba nie ustępowaliśmy zbyt wiele żołnierzom, nie odróżnialiśmy się, jedynie z musztrą mieliśmy problemy – śmieją się w rozmowie z „Do Rzeczy” młodzi entuzjaści broni palnej.

W sumie w „Anakondzie” uczestniczyło ich 500. Wspólnie z żołnierzami brytyjskimi zabezpieczali przeprawę przez Odrę w okolicy Białej Góry, a pod Orzyszem, chronili sztab dowodzenia na terenie „opanowanym przez nieprzyjaciela”.

Niezbędne wyposażenie i ekwipunek: kamizelki kuloodporne, stroje maskujące, sprzęt łączności kupili głównie za własne pieniądze lub otrzymali od zaprzyjaźnionych firm. Już liczą na kolejne wspólne manewry z wojskiem i przygotowują własne szkolenia strzeleckie.

Wybuch walk na wschodniej Ukrainie w kwietniu 2014 r. i rosyjska agresja na naszego sąsiada były impulsem, który wywołał wzmożone zainteresowanie Polaków bronią i wojskowymi ćwiczeniami. Chociaż od tamtych wydarzeń minęły już ponad dwa lata, militarna aktywność Polaków rośnie.

– Coraz więcej ludzi chce się nauczyć strzelać i to nie tylko z broni krótkiej. Polacy zobaczyli na przykładzie Ukrainy, co znaczy być bezbronnym, więc chcą mieć broń, chcą umieć strzelać – mówi Przemysław Wójtowicz, instruktor strzelców wyborowych, weteran misji wojskowych na Bliskim Wschodzie. – To bardzo po-

zytywny trend, im więcej broni w rękach przeszkolonych strzelecko ludzi, tym bardziej będą oni bezpieczni – ocenia.

Wraz ze wzrostem zainteresowania bronią rośnie też liczba uczestników profesjonalnych kursów – często prowadzonych przez byłych żołnierzy – na których adepci nie tylko poznają podstawy obsługi broni, lecz także uczą się zaawansowanych technik strzeleckich.

JEDEN POCISK, JEDEN WRÓG

Zdaniem Pawła Garlaka, jednego z najlepszych wojskowych strzelców wyborowych w Europie, dziś właściciela firmy Multi-Gun.pl organizującej m.in. specjalistyczne kursy snajperskie, rosnącej wśród Polaków popularności broni i nauki strzelania nie da się nie zauważyć.

– Dla jednych, dobrze zarabiających, to rodzaj oryginalnego hobby, sportu, okazji do spędzenia nietypowo weekendu. Jednak jest też duża liczba młodych ludzi, najczęściej uczestników grupowych kursów, którzy chcą się nauczyć czegoś więcej. To patrioci w dobrym tego

Polacy wciąż są jednym z najbardziej rozbrojonych narodów Europy, a o pozwolenie na posiadanie broni nie jest u nas łatwo

słowa znaczeniu, którzy przygotowują się do obrony kraju, rodziny przed ewentualnym zagrożeniem – mówi Garlak w rozmowie z „Do Rzeczy”.

Tymi młodymi ludźmi, potencjalnymi członkami tworzonych właśnie przez MON brygad obrony terytorialnej, w ostatnich miesiącach regularnie straszą lewicowe media. Publicyści „Gazety Wyborczej” i „Newsweeka” przekonują, że broń do ręki dostaną „kibole”, „faszyści z ONR”, „armia PiS”, a wszyscy oni staną się „bojówkami Macierewicza”.

Pytany o to Paweł Garlak przyznaje, że zainteresowanie bronią wśród ludzi o poglądach patriotycznych zdecydowanie rośnie. Alarmistyczne medialne publikacje kwituje jednak krótko: – Młodzi, którzy przychodzą na szkolenia, to poukładani, emocjonalnie stabilni, bardzo sympatyczni ludzie. Nigdy nie miałem żadnego problemu z nimi w trakcie zajęć. – Pamiętajmy, że pozwolenie na broń

mogą dostać tylko ludzie o nieposzlakowanej opinii. Otrzymanie go przez osobę skazaną prawomocnym wyrokiem sądu nie jest możliwe. A za najmniejsze nawet przestępstwo takie pozwolenie się traci – dodaje stanowczo.

Profesjonalne szkolenie strzeleckie też nie jest proste. Trzeba zaliczyć wykłady dotyczące bezpieczeństwa posługiwania się bronią, jej konserwacji i przechowywania oraz reagowania na incydenty, np. sytuacje, gdy broń zatnie się podczas strzelania. Później zaczyna się cykl szkoleń „na sucho” związany z techniką strzelecką. Dopiero po ich zakończeniu zaczyna się strzelanie na ostro pod okiem instruktora. Ostatni etap to strzelanie do oddalonych celów. To wszystko wymaga sporej ilości pieniędzy i czasu. Mimo to kursy strzelania z broni, zwłaszcza na długim dystansie, mają pełne obłożenie. Kto w nich uczestniczy?

– Szkolę bardzo różnych ludzi, od 18-latków do profesorów wyższych uczelni. To ludzie świadomi, zorganizowani, mający w życiu cel. Motywacje bywają różne, coraz częściej są widoczny wątek patriotyczny, poczucie odpowiedzialności za kraj, jakieś „kibolstwo” się nie zdarza – podkreśla Przemysław Wójtowicz.

Najmniejsza grupa szkolących się w posługiwaniu bronią palną to niedzielni strzelcy z korporacji, dla których broń ostra stała się taką samą rozrywką jak wcześniej turnieje paintballa, niewiele jest też myśliwych doskonalących umiejętności. Są ludzie, którzy strzelectwo traktują jak sport, członkowie grup rekonstrukcji historycznych, organizacji paramilitarnych. I coraz więcej osób, które przychodzą indywidualnie lub z kolegami, bo mają świadomość, że „pokój nie jest dany na zawsze”.

– Nie szkoliłem się specjalnie, ale ćwiczyłem strzelanie, nigdy nie wiadomo, kiedy może być konieczna umiejętność obsługi broni krótkiej i długiej, zwłaszcza w dość trudnej sytuacji geopolitycznej, w jakiej się znajdujemy. Przykład Ukrainy daje do myślenia. W ten sposób mogę się czuć przynajmniej trochę pewniej i bezpieczniej – opowiada Jakub Szymczuk, fotoreporter „Gościa Niedzielnego”.

– Przyrost uczestników szkoleń strzeleckich jest stały, więc na pewno nie był to wyłącznie „efekt Ukrainy” – zauważa z kolei Paweł Zalewski, prezes klubu strzeleckiego Sagittarius z Piątnicy Południowej. W rozmowie z „Do Rzeczy”



Obrona terytorialna ma docelowo liczyć ok. 35 tys. żołnierzy skupionych w 17 brygadach

FOT. STOWARZYSZENIE OBRONNE FIA, WOJ/CIECH PACEWICZ/PAP; MACIEJ KACZANOWSKI/DZIENNIK WSCHODNI/FORUM

zaznacza, że najliczniej przychodzą „nauczyć się strzelać” mężczyźni z pokolenia 30+. – Czasami rozmawiamy o motywach. Co najmniej połowa z nich jest gotowa się zaangażować w obronę terytorialną, jeżeli projekt MON nabierze konkretnych kształtów – twierdzi Zalewski.

JUŻ KILKA TYSIĘCY OCHOTNIKÓW

W kwietniu szef MON Antoni Macierewicz podpisał decyzję o utworzeniu obrony terytorialnej. Docelowo ma ona liczyć około 35 tys. żołnierzy skupionych w 17 brygadach. Do końca czerwca ochotnicy mogli składać wnioski o przyjęcie na szkolenie wojskowe kandydatów na oficerów Wojsk Obrony Terytorialnej. Oficjalnie formowanie OT rozpocznie się we wrześniu. Jednak wojskowe Wojewódzkie Komendy Uzuppełnień już zbierają deklaracje od ludzi gotowych poddać się wojskowemu przeszkoleniu.

– W pierwszej kolejności tworzone będą brygady OT na ścianie wschodniej, u nas dopiero w połowie 2017 r., ale przyjmujemy zgłoszenia ochotników, wpisujemy do ewidencji i będziemy się kontaktować w stosownym czasie. Jeśli jest pan zainteresowany, to zapraszam, porozmawiamy i wpisemy – usłyszeliśmy w WKU w Bielsko-Białej.

Pracownicy komisji uzupełnień informują, że zainteresowanie jest spore. Z kolei nasze źródła w Sztapie Generalnym Wojska Polskiego mówią, że zgłosiło się już kilka tysięcy osób – średnio po kilkaset w województwie. Najwięcej na

Podlasiu, na drugim miejscu plasuje się Podkarpacie, najslabiej wypadła Wielkopolska – tam do tej pory deklaracje udziału w OT złożyło około 200 osób.

Ochotnicy, którzy przejdą kwalifikacje, zostaną poddani szkoleniom organizowanym raz lub dwa razy w miesiącu, w weekendy, przez trzy lata. Przez pierwszy rok członkowie OT będą się uczyć strzelania, taktyki, zajęć w terenie, rozpoznawania oraz ochrony obiektów. Oprócz tego przejdą też treningi poligonowe.

Podstawą OT staną się dzisiejsi członkowie organizacji proobronnych i paramilitarnych. To również – wbrew opiniom pojawiającym się w części mediów – nie są ani kibole, ani działacze organizacji politycznych. Wielu z nich od dawna doskonali się strzelecko i wojskowo.

– Zapraszały mnie na swoje ćwiczenia różne organizacje proobronne i muszę powiedzieć, że były one prowadzone na wysokim poziomie. Ani razu nie słyszałem ze strony szkolącej się młodzieży pytania o 500 zł dla członków OT. Domniemywam, że nie chodzi więc o pieniądze, ale prawdziwą chęć obrony kraju. Zresztą determinacja tych ludzi jest tak olbrzymia, że część wyposażenia kupili za własne pieniądze – mówi nasz informator ze Sztabu Generalnego WP.

Jeszcze kilka miesięcy temu, gdy rozmawialiśmy z działaczami stowarzyszeń militarnych, nie kryli oni wątpliwości, czy obrona terytorialna będzie dla nich wystarczająco atrakcyjna. Wcześniejszy projekt utworzenia Narodowych Sił

Rezerwy, lansowany przez koalicję PO-PSL, okazał się totalną kląpą. Teraz tego entuzjazmu jest znacznie więcej.

– Jeżeli tworzeniem OT zajmą się ludzie, którzy dziś pracują w MON-owskim Biurze ds. Utworzenia Obrony Terytorialnej, to jestem dobrej myśli. Skupiono tam naprawdę wybitnych fachowców z różnych rodzajów wojsk od „piechocińców” po „specjalsów” – mówi Grzegorz Matyasik, prezes stowarzyszenia ObronaNarodowa.pl.

Nadal jednak wątpliwości nie brakuje. W nieoficjalnych rozmowach padają zarzuty, że wciąż jest „za dużo polityki, a za mało meritum”. Przykłady? Pomysł zakupu nowych karabinków szturmowych Beryl. – Naszym zdaniem to niepotrzebny wydatek. Równie dobrze sprawdziłyby się tańsze, starsze „kałasze”, a przyszłej OT przenośne zestawy przeciwpancerne czy przeciwlotnicze – przekonuje działacz jednej z organizacji proobronnych.

Na razie młodzi patrioci szkolą się sami. Działacze stowarzyszenia FIA oraz Legia Akademicka ćwiczyli niedawno w lasach lubelskich m.in. patrole kołowe, „przenikanie”, organizowanie zasadzek czy „odrywanie się od pościgu”. Z kolei stowarzyszenie Gwardia Narodowa Szczecin organizuje właśnie I. Letnie Zgrupowanie Taktyczne „Borsuk-16”, podczas którego będą się uczyć m.in. samoobrony w systemie Combat i rozpoznawania zagrożeń współczesnego terroryzmu. Zarzuty, jakie pojawiają się w części mediów, że są paramilitarną bo-



jówką albo że to tylko dla nich „zabawa w wojsko”, bulwersują ludzi skupionych w organizacjach proobronnych.

– Zabawa dla bogatych? My też mamy ludzi, którzy przyjeżdżają wypasionymi furami, ale nie widzę, żeby był to dla nich „weekendowy fun”. Duża jest wśród nich świadomość zagrożenia Polski konfliktem zbrojnym, tego, że państwo jest słabe. Chcielibyśmy dołożyć swoją cegiełkę do bezpieczeństwa Polski – mówi Grzegorz Matyasik z ObronaNarodowa.pl.

Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że aktywiści organizacji proobronnych przygotowują też akcję, która ma przekonać sceptyków, iż połączenie ich umiejętności zawodowych z wojskowymi może być przydatne w obronie kraju. Chodzi o element zabezpieczenia Polski w cyberprzestrzeni, jednak na razie nie chcą zdradzić szczegółów.

KURIOZALNY POMYSŁ BIEŃKOWSKIEJ

Andrzeja Turczyzna, prezesa Ruchu Obywatelskiego Miłośników Broni, rosnące zainteresowanie bronią wśród Polaków wcale nie dziwi. – Zamiłowanie do broni jest moim zdaniem „na sztywno” wpisane w polski patriotyzm. Najpierw była to broń biała, szabla, którą Polacy świetnie władali, później broń palna. Być patriotą znaczyło umieć walczyć, strzelać, bronić swojego kraju, swoich bliskich – mówi Turczyzna

Niestety, Polacy wciąż są jednym z najbardziej rozbrojonych narodów Europy,

a o pozwolenie na posiadanie broni nie jest u nas łatwo. Co więcej, spełnienie ustawowych warunków: przejście badań lekarskich, testów psychologicznych i zdanie egzaminu wcale nie gwarantuje uzyskania takiej zgody. Dlaczego? Decyzję w trybie administracyjnym wydaje policja, która może odmówić pozwolenia na zasadzie „nie, bo nie”. – Prawo dotyczące posiadania broni w Polsce jest złe i zabiegamy nawet nie o jego liberalizację, ale racjonalizację – twierdzi Andrzej Turczyzna.

Tłumaczy, że należałoby ułatwić możliwość dostępu do karabinków sportowych typu kbks, ale też na przykład zweryfikować prawo do posiadania broni „do ochrony osobistej”. Dlaczego? To kategoria, na której podstawie przyznawano broń byłym esbekom i milicjantom. Trudno powiedzieć, czy ludzie, którzy broń dostali w PRL, wciąż potrafią się nią posługiwać i czy powinni ją posiadać. – Dlatego postulujemy wprowadzenie obowiązku zdawania co kilka lat egzaminu strzeleckiego – mówi prezes ROMB.

Na to na razie jednak w Polsce brakuje politycznej woli. A Komisja Europejska jesienią ubiegłego roku przygotowała projekt zmian w dyrektywie o broni, który obywatelom krajów UE dostęp do broni palnej jeszcze utrudni. Kuriozalny projekt sygnowany m.in. przez komisarz Elżbietę Bieńkowską miał być odpowiedzią na zamachy terrorystyczne w Paryżu.

– Chcemy mieć ostrzejsze i bardziej jasne reguły dotyczące kontroli oraz

nabywania broni palnej w UE – przekonywała Elżbieta Bieńkowska, europejska komisarz ds. rynku wewnętrznego i usług.

W pierwszej wersji projekt wprowadzał zakaz zakupu przez osoby prywatne większości rodzajów broni samopowtarzalnej, również dezaktywowanej oraz istotne ograniczenia w handlu bronią kolekcjonerską i sprzedaży w Internecie. Kuriozalny był m.in. pomysł przesunięcia broni używanej do celów myśliwskich i sportowych do kategorii broni palnej zakazanej dla cywilów.

Przeciw opowiedziały się Polska i Czechy, ale to nie wystarczyło, by kontrowersyjny projekt zablokować. Udało się natomiast go nieco złagodzić, utrzymując m.in. prawo posiadania broni sportowej, kolekcjonerskiej i myśliwskiej. Zgodnie z nową wersją projektu KE, by uzyskać pozwolenie, będzie trzeba przejść badania psychologiczne albo należeć do klubu strzelectwa sportowego. W przypadku Polski nie będzie to novum – badania psychologiczne są już obowiązujące.

– Tekst obecnie zaproponowany w IMCO nie jest idealnym dla nas rozwiązaniem, w kilku punktach zaproponowanych kompromisów widzimy jeszcze możliwości dopracowania go – mówi nam europoseł Tomasz Poręba (PiS). Chodzi m.in. o techniczne szczegóły pozabawiania broni cech użytkowych, tak by nie stanowiło to obciążenia finansowego dla przedsiębiorców ani takich instytucji jak muzea.